Piosnki i Arye (1797).

PIOSNKI
Y
ARYE
CZYLI
DODATEK
DO
ROZRYWKI
W SMUTKU
Z ROZNYCH
KOMEDYI, OPER Y TEXTOW
RUSKICH
ZEBRANE.

ROKU 1797.
W WARSZAWIE.

P I E S N

Zagadka i Tłomaczenie.

Rozkochałem ſię w pięknej mey blondynie,
Zboyczyni dziewczynie,
Co serce me ſkradła.
O Boże! umieram! umieram z miłości,
Bo *K.* bo *O.* bo *C.* bo *H.* bo *A.* bo *M.*
Powiedź mi proszę co to ma znaczyć?
Chciey wytłomaczyć,
To *K.* to *O.* to *C.* to *H*, to *A.* to *M.*
To znaczy że *kocham* i kochać nie przeſtanę
Me wdzięki kochane.
Bo *K.* bo *O*, bo *C.* bo *H.* bo *A* bo *M.*
W mym sercu zawieram,
Ach kocham! umieram!
Powiadaią ludzie kobiety są zdradliwe,
Bo są mniey tkliwe,
Y bez ſtateczności.
Nie wiem czy prawda, to wiem że umieram,
O Boże umieram, umieram z miłości.
Bo *K.* bo *O.* bo *C.* bo *H.* bo *A.* bo *M.*

TROSKLIWOSC.

Inaczey serce żąda,
Inaczey myśl sądzi,
Inaczey świat zpogląda,
Inaczey los rządzi.

Rozum w serce wdaie ſię,
Wſtrzymuie uwaga,
Znowu chęć go uniesie,
Bo serce przemaga.

Nie zna nikt moiey rany,
Którą łzami goię
Na swe nawet tarany
Oświadczyć ſię boię.

Chciwe się oko kwapi
Na powabny kwiatek,
Niepewność znowu trapi,
Przeraża nieſtatek.

Tak nadobna i tkliwa
Słodkie roniąc wonie,
Róża niby szczęśliwa,
Smieie się i płonie.

Rownie i zniewieściały,
Zefir tylko wzdycha,
A w tym pączek doyrzały
Więdnie i usycha.

LATO.

Przewyborne czasu chwile,
Ulubiona roku poro
Czemu schodzisz nam tak ſkoro
Maiąc w sobie uciech tyle?
Nie wiem cobym dała za to,
Gdyby dłużey trwało lato.

Dni twoie były przyiemne,
Słodziuchne zabawy w tobie,
Dziś nas rzucasz w smutney dobie
Zale wzbudzaiąc daremne.
Niewiem cobym dała za to
Gdyby dłużey trwało lato.

Wiatry powiewały ciche,
Kiedym po łące chodziła,
Strumyk mruczał gdym nudziła,
Zabrały to czasy liche.
Niewiem cobym dała za to,
Gdyby dłużey trwało lato.

Słowik z paſterzem wesołym
Usiadłszy pod drzewa cieniem
Zabawiał mię wdzięcznym pieniem,
Dziś nie śpiewa w lesie gołym.
Niewiem cobym dała za to
Gdyby dłużey trwało lato.

Posępna pora nadchodzi,
Ja muszę na Wieś uciekać,
Y tam żałośnie narzekać,
Na czas co upłynął wczora.
Niewiem cobym dała za to,
Gdyby dłużey trwało lato.

O dwie tylko rzeczy proszę
Przez co muszę żal móy ſkrócić,
Aby można ten czas wrócić,
Albo iego mieć roſkosze.
Niewiem cobym dała za to,
Gdyby dłużey trwało lato.

DO STRUMYKA.

Strumyku luby ztąd pełen chluby,
Że kędy spadek, tam swobodnie płyniesz,
Zanieś Izmenie moie weſtchnienie.
Wiem, że iey domu nigdy nie miniesz.
Gdy będziesz z bliſka od iey ſiedliſka
Płyń móy ſtrumyku, móy ulubiony
Wolnym potokiem, by mogła okiem
Doyrzeć w twych nurtach iak łza łzę goni.
Toż pod tym lasem, gdzie w tobie czasem
Izmena krasną twarz ſwoię widzi,
Zamąć tam wodę niech swą urodę
Widząc, odmiany swey ſię zawſtydzi.

POZEGNANIE PRZYIACIOŁKI.

Piekna Marysiu iuż czas ſię ſkończył
Moiey zabawy miłey przy tobie,
Ze los mnie życia z tobą nie złączył,
Zal nań uſtanie, gdy legnę w grobie.
Choć tu nie będę pomniy mnie przecie,
Ze cię kochałem nad wszyſtkie w świecie.

Odbierasz wyrok w ſłowie kochałem
Fałszywy wprawdzie co zmusu czynię,
Gdyż w sercu czuię, że nie przeſtałem,
Kochać serdecznie ciebie iedynie.
Nie przytomnego wspominay przecie,
Ze cię kochałem nad wszyſtkie w świecie.

Ktoż ieſt przyczyną, żem nieszczęśliwy?
Ach nie ty, ale okoliczności!
Wszyſtko mi wzięły, tylkom poczciwy,
Już bez nadziei do szczęśliwości.
O nieszczęśliwym pamiętay przecie,
Bo cię kochałem nad wszyſtkie w świecie.

Zegnam ſię z tobą, i ucałować
Pragnę twe nożki iutro odległe,
Będę w zmartwieniu bez snu nocować.
Stanie twóy obraz iakby w zwierciedle.
Stałego dotąd przypomniy przecie,
Ze cię kochałem nad wszyſtkie w świecie.

W naydalszych ſtronach gdzie tylko
będę,
Przyiaźń z wielbieniem dozgonnie trwała
Kochania cię zaś w ten czas pozbędę,
Jak mi oznaymisz kogoś obraia.
Choć ſtan swóy zmienisz, ucieſzay
przecie
Wdzięcznością serce biednego w
świecie.

DO KATARZYNY.

Już też dzień był w tey porze,
Kiedy w wierzchołkach bory
Złocąc poranne zorze
Szlą swóy promień na góry.
Bez snu ieszcze w tym czaſie
Mirtyl pasąc owieczki
Próżno wzywał swą Kasię,
Y tak mówił do rzeczki:

Rzeczko w twoim krysztale
Wszyſtko dokładnie widać,
Kto ma wewnętrzne żale,
W tobie muſi ſię wydać.
Dawnym czasem w tey wodzie,
Inna ma poſtać była,
Czerſtwość miałem w iagodzie,
W oczach spokoyność była.

Już ta ſpokoyność znikła,
Kędy miłość przechodzi
Ktòra serca uwikła,
Gdy pokoy zeń wychodzi.
Niech ściągnę weyrzenie na się,
By ulżyła mey doli,
Y choć nie wzrusza Kaſię,
Niech ſię kochać pozwoli.

Przyimi rzeczko łzy moie,
A zanieś ie do brzegu
Tam, gdzie Kasia twarz swoie
Bielszą myie od śniegu.
Y gdzie pragnienie gaſi
Do ciebie ſię nachyla,
Powiedz twym szeptem Kaſi,
Spoyrzyi na łzy Mirtyla.

Z KOMEDYI

pod Tytułem

WDZIĘCZNI PODDANI PANU

DUETO.

WAWREK Z MARYNĄ.

Bogu niech będzie chwała!
Ze wsparł nasze przedsięwzięcia,
Olesia męża dostała,
A my dobrego w nim zięcia.

MARYNA.

A więc tedy na wesele
Znaydzie się prosiak i ciele,
Z zabitey nie dawno świnki
Są kiełbasy, połcie, szynki,
Kaczka, iendyk, gęś, kapłonek,
Piwo i miodowy trunek,
Lecz gorzałka nie ze wszystkim,
Bo cokolwiek trąci żytkiem.

WAWREK.

Moia żona więcey warta,
Z serca dla sąsiad otwarta,
Y życie z niemi pospołu,
Niż z całego pieczeń wołu.

OLESIA.

Drogi kwiecie wianku luby,
Skroni dziewiczey ozbobo,
Bliſka chwila twoiey zguby,
Zal zalewa łzami oczy,
Gdy wspomnię że wczyſtym zdroiu,
W którym myiąc ſię ze znoiu,
Nie uyrzę moich warkoczy.

BARTEK.

Chciey Olesiu zważyć sobie
Młodości ludzkiey koleié,
Schnie kwiateczek i więdnieie,
Jeźli go kto nie obierze,
Nie iedna płacze dziewica,
Ze gdy wiosny czas upłynął,
Zniknęła piękność z iey lica,
Y kwiat z czoła marnie zginął.

OLESIA Z BARTKIEM (*DUETTO.*)

Niechayże tedy na ſtronę
Uſtąpią wſzelkie kłopoty,
Niechay przez śluby zbliżone
Naſtaną chwile pieszczoty.

WAWREK.

Słyszałem gdy byłem chłopak,
Ze nie będzie iak świat światem,
Polakowi Niemiec bratem,
Dziſiay widzę wszyſtko opak.

Gdym był Rotmanem do Gdańſka,
Wyſtroiony Niemiec z Polſka
Gdy pszeniczki tanio kupił,
Na lidkup ſię z Szyprem upił.
Y rzekł dawszy piwa kosze:
Mospan Polak pryiąć prosze.
Nie raz i mnie wiele mało
Łyknąć przy tym ſię doſtało,
Ten traktament ta gościna,
Gdy tę grzeczność przypomina,
Chcieycie Waszmość Mospanowie,
Wypić z nami młodych zdrowie.

JOHAN MASZTALERZ.

Jeśli Raiem ieſt Warszawa, ia wieś nazwę Niebem,
Tam nie dadzą darmo wody, tu częſtuią chlebem.
Tam serwatkę drożey płacą, niżli tu śmietanę,
Tu dziewczęta gdyby róże, a tam malowane,
Tęgie, pulchne, rażne hoże, choć proſtego bytu,
Warszawianki są od głodu, te od apetytu.
Przy tey prawdzie inne myśli niech idą na ſtronę,
Boday zmłodu hulać w Miaſtach, a na wſi brać żonę.

MAŁE DZIECI.

Racz przyiąć daniny Panie,
Które w tych kwiatkach składamy,
Y łaskawie spoyrzeć na nie.
Wszak daiemy to co mamy.
A gdy z nas doyrzeią chłopki,
A każda z nas dorośnie
Co rocznie przy każdey wiośnie,
Przynosić ci będziem snopki.

BARTEK.

Niech oznacza wdzięczność Panu ta
szczęsna przygoda,
Ze się stała mą zdobyczą hoża
Panna młoda.
Ładniey będzie w iego włościach znać
po młodym kwiecie,
Bo iak mówią, gdzie iest dwoie,
tam będzie i trzecie.

MARYNA.

Niechciey Curuś długo gadać o Raio-
wym drzewie,
Jak się z niego rwać owoce za-
chciewało Ewie.
Lecz kiedy się tey powszechney przy-
kład wiedzie Matki,
Jedz iabłuszka, kochay męża, mi-
iay chłopcow siatki.

OLESIA.

Maiąc męża miiać innych nauka mi dana,
Lecz nie wadzi na dobrego mile ſpoyrzeć Pana,
Każda z dziewcząt bydź potrafi przez czułość miſterną,
Wdzięczna Panu, miła chłopcom, a mężowi wierną.

WAWREK.

Kiedy człeka przy ſtarości opuszczaią grzechy,
Odradza ſię w nim krew młoda z dziateczek pociechy,
Drgaią żyły przy weselu, chociaż trzeszczą kości,
Dawszy krzyżyk oblubieńcom wyſkoczę z radości.

DZIEWCZYNKA MAŁA.

Co matula grzechem zowie, widzę dziſiay z bliſka,
Jak ſię Bartek do Oleſi przysuwa i ściſka,
Tak i ze mną pono będzie gdy przebędę wiosnę,
Wszak parobcy hoże dla mnie, a ia dla nich rosnę.

BAKAŁARZ.

My to radzić, my opisać potrafiem u-
czeni,
Co się marzy przy weselney fla-
szce i pieczeni,
A to każdy młody śladem niech z wol-
nego stanu,
Przyidzie w śluby, płodzi synow, na u-
sługi Panu.

CHŁOPCZYK MAŁY

Mnie Bakałarz choć mądry nie wywie-
dzie w pole,
Lepiey igrać z dziewczętami, niż
się uczyć w szkole,
Gdy wytrząsam kieliszeczki, skaczę do
upadłey,
Myślę, boday bakałarską sztukę
myszy ziadły.

S W A T.

Wszystkim świata Bakałarzom nigdy się
nie uda,
By bez czarow równe moim robić mo-
gli cuda:
Będąc swatem każdy widzi co się
dzisiay stało,
Z dwoyga ludzi płci przeciwney iednem
zlepił ciało.

MUZYKANT.

Póki żyiem pohulaymy, dziſieysze wesele
Na mych dudkach z uprzeymością niechay z wami dzielę,
Wykrzykuycie i wy zemną połączeni ślubnie;
Niechay żyie nasz Pan długo choć nas czasem ſkubnie.

JOHAN.

Y nie chłodno, i nie głodno wszyſtko wyśmienicie,
Niemasz widzę nic lepszego iako na wſi życie,
Niech ſię teraz w kąt schowaią Warszawſkie Naliwki,
Kiedym wieyſkie wytańcował i wyściſkał dziewki.

ORGANISTA.

Gdy przy godach Organiſta ieſt troszki piiany,
Skaczą palce po klawiszach, acz nie brzmią organy,
Niechay że to razem z Panem nam będzie na zdrowie,
Raduymy ſię wszyscy, iak ia co mam miodek w głowie.

JOHAN

JOHAN.

Mam że mówić, iako ſzczery przyiaciel choć obcy,
Już by ſię wam przyieść na wsi powinni parobcy,
Gdy mnie wdzięki twe czaruią i wzroczek miluchny,
Ach racz mnie Panną młodą ſtać ſię dziſiay z druchny.

DRUCHNA.

Zawżdy sobie nucę śpiewam z matki mey powieści,
Nie wierz chłopcu Warszawſkiemu, choć ſię z tobą pieści.
Jeden prawie ieſt pożytek i iedna poſługa,
Warszawiaka wziąść do pracy, a wilka do pługa.

Możeby w tym Warszawianin znalazł wſtręt i dziwy,
Ze w kwiateczkach i wianeczkach wieyſkich są pokrzywy.
Tu inaczey chłopcy biedne swą umieią zdobić,
Troszeczke ſię poszaleie, z reſztą na chleb robić.

Tu nie znaią co to bąki ſtrzelać, wiatry gonić,
Tu ieſt moda spolnie z czoła pot z kochanką ronić.
Jeszcze mi ſię niechcę męża, bom młoda poczęści,
Niech więc Panu Janowi Bóg w Warszawie szczęści.

TANIEC K.

To nam dzieci, to Pan prawy,
Gdzie ochotnie wieśniak śpiwa,
Gdzie go do roli uprawy,
Dobroczynney miłość wzywa.

Tam gdzie poddani są dziatki,
A Pan nie zna że ieſt Panem,
Dzielą z nim prac swych oſtatki,
Czczą go Oyca swego mianem.

Gdy cię Panie takim znamy,
Wielbiem w tobie ten dar Boży,
Y nad samo życie drożey,
Ceniemy cię i kochamy.

NAMOWA BEZ SKUTKU.

Posłuchay co ia poradzę tobie,
Ach Basiu moia iedźmy iuż sobie,
Radabym iechać w iaką chcesz drogę,
Ale zaniechać matki nie mogę.

Już ieſt gotowy i wóz na ſtronie,
U tey dąbrowy, czekaią konie,
Radabym iechać w iaką chcesz drogę,
Ale zaniechać matki nie mogę.

To widzę Basiu ty mnie nie lubisz,
Na co ſię trapię, bo ty mnie zgubisz,
Ach ia ſię boię Stasiu móy luby,
Ze myśli moie ciągną do zguby.

Kiedy mnie kochasz, ieśli chcą Nieba,
Sercu moiemu ufać ci trzeba,
Ale cóż przyidzie z takiego kochanka,
Tyś ieſt syn wóyta, ia proſtą chłopianka.

Nic to nie ſzkodzi, ieſteś zrównana
Tym samym ze mną, żeś ſpodobana,
Radabym iechać, lękam ſię przecie,
W niepewnym losie tłuc ſię po świecie.

SKARGA NA NIECZUŁOSC.

Sen miałem w mym marzeniu,
Szczęśliwość moią ścifkałem;
Znikneła w odecknieniu,
Błąd tylko zoftał udziałem.

Tak też ach! kwiat mey młodości,
Smutek sam będzie piaftował!
Zawszeż będę w mey czułości
Nieszczęścia zrzòdło znaydował?

Czuię, że z czasem dni twoie
Odległość płomień mòy zmniey-
szy,
Choć zwłacza nadgrodę moię,
Codzień ci ieftem wiernieyszy.

Ciesz fię twoią niewdzięcznością,
Skrapiay dni moie goryczą,
Lecz pomniy przecie z czułością,
Żem poległ twoią zdobyczą.

ZAL NAD STRATĄ ZABITEGO KOCHANKA.

Dawno na niego nieprzyiaciel godził,
Na pufte pola częfto go uwodził,
Częfto go uwodził pod wysokie
chmury,
Zginął mòy gołąb, gołąb złoto-
piòry.

Jam zaklinała chroń fię tey dębiny,
Gdzie pełno bywa iaſtrzębiey rodziny;
Ale móy samiec, dla tego był śmiały,
Że go fię obce samce obawiały.

Teraz pozbieram piorka rozproszone,
Y na tym mieyscu, gdzie ieszcze zbroczone
Piasek i ziele, w krwi fię iego myie,
Z nich sobie gniazdo i grob móy uwiię.

Tam smutno ięcząc może ptasznik iaki
Weźmie mi życie idąc temi ſzlaki,
Albo też iaſtrząb mym głosem ściągniony,
Dokona razem i męża i żony.

O! gdybym była kiedy przewidziała!
Chętnie dla niego umrzećbym wolała,
Niż teraz płakać w opuszczonym ſtanie,
Tak fię to zdarza zły los nieſpodzianie.

A ieśeliby mi tak nie przyszło ſkończyć,
Będę umiała żal z głodem połączyć,
Póki śmierć iedno moie pocieszenie
Smutku i duszy ze mnie nie wyżenie.

TROSKLIWA MIŁOSC.

Zawſze twarz moia fraſunek wydaie,
Chwalebny smętek me maluią lice,
Kto na mnie weyrzy, żal gruby poznaie,
Który ia lubię, i którym ſię ſzczycę.

Wſzyscy poznaią, że moia poſtawa
Ma w sobie serca uymuiące wdzięki,
Ze gdzie zawitam, tam smutek uſtawa,
Y me weyrzenie śmierzy ciężkie ięki.

Nie zna mnie bogacz, ni ludzie ſzczęśliwi,
Ubogim życzę mego obcowania,
Po śmierci innych mnie nie znaydą żywi,
Y ieſtem ſiłą oſtatnią kochania.

Jeſtem prawdziwym dziecięciem miłości,
Okrutność we mnie ma nieprzyiaciela,
Choć torem idę pieszczonych czułości,
Y ieſtem ſiłą oſtatnią kochania.

K U R D A S Z.

Każ przynieść wina móy Grzegorzu miły,
Boday ſię troſki nigdy nam nie śniły,
Niech i Anulka tu zasiądzie z nami,
Kurdasz Kurdasz nad Kurdaſzami.

Skoro ſię przytknie ręka do butelki,
Znika natychmiaſt smutek serca wszelki,
Wołaymyż tedy dzwoniąc kieli-
szkami,
Kurdasz, Kurdasz nad Kurdaszami.

Nie złe to wino, do ciebie móy Grzelu,
Cieszmy ſię póki możem przyiacielu,
Niech ztąd uſtąpi nudna myśl
z troſkami,
Kurdasz, Kurdasz nad Kurdaſzami.

Patrzcie iak dzielny ſkutek tego wina,
Już ſię me serce weselić poczyna,
Pod ſtoł kieliſzki, piymy ſzklenicami,
Kurdasz, Kurdasz nad Kurdaszami.

Y ty Anulko połowico Grzela,
Bądź uczeſtniczką naszego wesela,
Nie folguy sobie, chciey wypić
z nami,
Kurdasz, Kurdasz, nad Kurdaſzami.

Już po butelce, niech tu ſtanie flasza,
Wiwat ta cała kompania nasza.
Wiwat z Maciusiem i z przyiaciołami,
Kurdasz, Kurdasz nad Kurdaszami.

Maciuś ieſt partacz, pić nie lubi wina,
Myśli, że iemu złotem ieſt dziewczyna,
Daymyż mu pokoy, piymy ſobie ſami,
Kurdasz, Kurdasz nad Kurdaſzami.

Odnowmy przodkow ślady wiekopomne,
Precz ztąd szklenice naczynia ułomne,
Po ſtaroświecku piymy puharami,
Kurdasz, Kurdasz nad Kurdaszami.

Już też to Grzelu, przenaszasz nas wie-
kiem.
A wiesz, że wino dla ſtarych ieſt mle-
kiem
Chliśniy, a będziesz śpiewał z mło-
dzikami,
Kurdasz, Kurdasz nad Kurdaſzami.

ZĄDANIE SZCZĘSLIWOSCI.

Y ktoż pozna ſtan móy lichy,
Chociaż to iest rzecz prawdziwa,
Gdy mnie trapi smutek cichy,
Oh iakżem ieſt nieszczęśliwa! . . *bis.*

W wieczor wracaiąc do chatki
Każda spokoynie spoczywa,
Y mnie nie źle u mey matki,
Jednakże ia nieszczęśliwa! . . . . *bis.*

Czy to iuż tak na tym świecie,
Nikt bez fraſunku nie żyie?
Jaki taki kontent przecie,
A ia żyię nieszczęśliwa! . . . *bis.*

Ręko coś mnie utworzyła!
Zdaiesz ſię bydź nader mściwa,
Cóż takiegom wykroczyła?
Zem tak dotąd nieſzczęśliwa! .. *bis.*

Ale iuż wiem co uczynię,
Pokim ieszcze młoda żywa,
Pomyślę ia o chłopczynie,
A z nim będę ia szczęśliwa,
A z nim będę ia szczęśliwa.

PIESN PIIACKA.

Jeſtem sobie Panem — Gdy ſiedzę nad dzbanem,
U mnie w domu cztery kąty,
Y potłuczony piec piąty.
O to to, ia Pan, to to to ia Pan.
Y o nic niedbam.

Nie dbam ia o złoto— Przepiię z ochoto,
Ani pomnę o mey zgubie
Gorzałczkę z piwkiem lubię.
O to to ia pan, oto to to ia pan,
Y o nic niedbam.

Niedbam o kontusze—Niech gardła nie ſuszę,
Ani też dbam o wyſługi,
Ten przepiię, będzie drugi.
O to to ia pan, to to to ia pan,
Y o nic nie dbam.

Z Bachusem się kąpie—Kroku nie odstąpię,
Móy bachusie bracie miły,
Piymyż póki stanie siły.
O to to ia pan, to to to ia pan,
Y o nic nie dbam.

Wszystkie moie żniwo — Poszło iuż na piwo,
Byle tylko me flaszeczki
Pełne były gorzałeczki.
O to to ia pan, o to to ia pan.

Oy! piłem ia! piłem—Mało co wypiłem,
Co dzień piwa po dwie beczki,
Dziesięć garcy gorzałeczki.
O to to ia pan, to to to ia pan,
Y o nic nie dbam.

Wszystkie oyca zbiory—Chłopy, wioski, dwory,
Z pijakami przepijałem,
Jednak na to nic nie dbałem.
O to to ia pan, to to to ia pan.

Oy! piłem ia piłem — Już wszystko przepiłem,
Me koniki na muzyki,
Me saydaki na przysmaki.
O to to ia pan, to to to ia pan.

Jeſtem Pan nad Pany—Brzuch trunkami
nalany,
Chodzę sobie oszarpany,
Rozum w głowie pomieszany.
O to to ia pan, to to to ia pan,
Kiedy przy mnie dzban.
Wiwat Pan, wiwat dzban,
Wiwat, wiwat, wiwat.
Pan, dzban wiwat.

TEMIRA USKARZA SIĘ NA NIESTAŁOSC.

Już nie uſłyszysz mego weſtchnienia,
Choć ciągłym czuciem w sercu zoſtanie,
Wſzyſtko ſię w tobie dla mnie odmienia,
Za cóż nie takie moie kochanie?

Już ani czułe ręki ściśnięcie,
Ani wzaiemne oczu spotkanie
Nie wprawi ciebie w lube zaięcie,
Czemuż nie takie moie kochanie?

Skoro odchodzisz, iam tylko tkliwa,
Y dla mnie samey smutne rozſtanie,
Inna zabawa ciebie porywa,
Czemuż nie takie móie kochanie?

Nudne dla ciebie moie zapały,
Szukasz obrony w odmianie,
Nudno że sameś tylko nieſtały,
Za cóż nie takie moie kochanie?

Już nie usłyszysz moiego westchnienia,
Chyba me czucie z życiem ustanie,
W ten czas cię późno zdręczą wspomnienia,
Dla mnież to było takie kochanie?

ODPOWIEDZ TEMIRZE.

Luba Temiro znam twoie żale,
Wskroś mnie przenika twe narzekanie,
W czułości twoiey w zbytnim zapale,
Niestałym sądzisz moie kochanie.

Spoyrzenie twoie, ściśnienie ręki,
W takim mnie zawsze porzuca stanie,
Że ledwie mogę przytłumić ięki,
A ty niestałym sądzisz kochanie?

Kiedy odchodzę, tkliwość iest ze mną,
Twoie na domysł o mnie mniemanie,
Y winę wkładasz na mnie daremną,
Za cóż nie takie moie kochanie?

Kiedy cię czasem żal iaki trudził,
Jam go twey niechciał przyznać odmianie,
Alem rozumiał, żem ciebie znudził,
A ty niestałym sądzisz kochanie?

Już nie usłyszę twego westchnienia,
Albo przyczyna żalu ustanie,
Kiedy się moie spełnią życzenia,
Poznasz dla kogo było kochanie.

STAS y BASIA (*DUETO.*)

Basiu, Basiu moia luba,
Jakżeś oczom miła,
Pięknych kwiatów iesteś zguba,
Y różeś zgasiła.

Gdyby perła każdy ząbek,
Gąbka iak malina,
Szyika bielsza, niż twóy rąbek,
Hożaś gdyby trzcina.

B A S I A

Stasiu, Stasiu życie moie,
O iakżem szczęśliwa!
Gdy mnie chwalą usta twoie,
Wdzięków mnie przybywa.

Ty mòwiłeś, żem ia miła,
Zem białą, żem hoża,
Twoia miłość to sprawiła,
Twoia to iest zorza.

STAS.

Ale kwiatek gdzieś podziała,
Wczoray dany zrana,
Liſtki z niego tyś zrywała,
Rzucałaś na Jana.

Szukałem go z potem czoła,
Po całym ogrodzie,
A nuż moia róża zdoła,
Zrównać twey urodzie.

BASIA.

Kędym kwiatek twóy podziała,
Wczoray dany zrana,
Zart to puſty, żem liſtkami
Rzucała na Jana.

Róża z twoim utrudzeniem,
Wiesz iako mi miła,
Uściſkaniem i weſtchnieniem
Jam ci odwdzięczyła.

STAS.

Gdyś tę Basiu róże brała
Wſpomniy ſłodkie ſłowa,
Basia tobie będzie ſtała,
Basia ią dochowa.

Od ciebie Stasiu kwiat dany
Miłość będzie ſtrzegła,
Ale z liſtkow gdy obrany,
Gdzieś miłość odbiegła.

B A S I A.

Gdym te Stasiu róże brała,
Pomnę moie ſłowa,
Basia tobie będzie ſtała,
Basia ią dochowa.

Cóżem winna, że różany
Zwiądł ow to kwiatek,
Ale nie zna tey odmiany,
W sercu Basi ſtatek.

S T A S

Jeśli róża prawdę wróży,
Jeśli miłośc zdradna,
Czy nie szukasz ty tey róży,
Póki ieſzcze ładna.

OBOJE: STAS y BASIA.

Póki serce bije we mnie,
Póki ma dłoń czuie,
Póty wiarę ci wzaiemną,
Miłość obiecuie.

BEZZENNY.

Jak szczęśliwe są te chwile,
Co człek wolności używa,
Czasy schodzą w sercu mile,
Nikt mnie biedy niezaspiwa.
Zawsze śpiewam wolny ia,
Wolna głowko ty moia.

Wolny w domu, wolny w czynie,
Wolne mi zawsze momęta,
Czy się bawię przy dziewczynie,
Nikt mnie zmysłow nie opęta.
Zawsze śpiewam wolny ia,
Wolna głowko ty moia.

Nie zazdroszczę wam co macie
Slubne węzły do znoszenia,
Do wolności iuż wzdychacie,
A tak pełno złorzeczenia,
Zawsze śpiewam wolny ia,
Wolna głowko ty moia.

Rok mi każdy dniem się liczy,
Wszystko wolno, wszystko godzi,
Nikt mey głowy nie zakrzyczy,
Nikt wolności mey nie szkodzi,
Zawsze śpiewam wolny ia,
Wolna głowko ty moia.

Gdzie

Gdzie sam zechcę, tam poiadę,
Gdzie mam czułość, tam się bawię,
Wam poświęcam wszędzie zdradę,
Sam szczęśliwe życie trawię,
Zawsze śpiewam wolny ia,
Wolna głowko ty moia.

ZONATY.

Jak szczęśliwe są te chwile,
Których człek z żoną używa,
Czas wśrzod pieszczot zchodzi mile,
Zona głaszcze, żona śpiewa:
Zawsze śpiewam wiwat ia,
Wiwat żono ty moia.

Wolny w domu i w gościnie,
Wesołe pedzę momenta,
Zonę kochaiąc iedynie,
Nie wpadam w zdradliwe pęta,
Ale śpiewam wiwat ia,
Wiwat żonka ty moia!

Nie zazdroszczę wam, co macie
Wiele dziewcząt do bawienia,
Od tey do tamtey biegacie,
Bez czucia i upragnienia,
Zawsze śpiewam wiwat ia,
Wiwat żono ty moia!

Stan móy słodki, stan móy luby,
Spieszyłem weń upragniony,
Błogosławię moie śluby,
Nic mi droższego od żony.
Zawsze śpiewam wiwat ia,
Wiwat żona ty moia!

Rok mi każdy dzień się liczy,
Nieznam biedy i zgryzoty,
Czułość ma pełna słodyczy,
Roskoszy pełne pieszczoty.
Zawsze śpiewam wiwat ia,
Wiwat żonko ty moia.

Wy szukacie, ia używam,
Wy wzdychacie, gdy się bawię,
Do małżeństwa wszystkich wzywam,
Bo w nim szczęśliwe dni trawię.
Zawsze śpiewam wiwat ia,
Wiwat żonko ty moia.

WYBOR MIĘDZY WIELĄ.

Kochałem niegdyś Basię, ale się iuż rozchwiało,
Niedała patrzeć na się, mnie się też odechciało.
Otoż masz Basiu teraz, mówiłem ia ci nieraz,
Nie iednaś ty na świecie, żałować będziesz przecie.

Poszedłem do Franusi, z uprzeymym przeświadczeniem,
Ze mnie ta kochać musi, bo pogląda z milczeniem,
Daremne moie chęci, co innego się święci,
Franusia w kąt ucieka, ia też od niey zdaleka.
Anusia ładna była, wszyscy iey przyznawali,
Byłaby ze mną żyła, Rodzice iey nie dali.
Ja też iednym wyrazem, iak sobie chcecie razem,
O Anusie niestoię, tym kończę miłość moię.
Do Juzi mi radzili, ia mówię nie, nie, nie, nie.
Wszyscy się zadziwili, zkąd to moie niechcenie.
Tam Kuba, Stach zawodzi, tam na zaloty chodzi,
Tam dwie krowy na wiano, toby mi ich niedano.
Będę się oycu kłaniał, aby mi iey niezbraniał,
Będę prosić matusi, ona moią być musi,
Biedny ia chłopiec biedny, zakochałem się w iedney,
Ona mnie nie chce lubić, przyidzie mi życie zgubić.

AMANT ZAŁOSNY y WYPERSWADOWANY.

Zaćmiy słońce swe promienia,
Odmień ten dzień w nocy brudne,
Stanął wyrok z przeznaczenia,
Przyidzie pędzić lata nudne,
Serce w żałości rozpaczy,
Prożno po czasie tłomaczy.

Już minęła pora luba,
Dałaś rękę iuż innemu,
Już zapadła sercu chluba,
Wieść dochodzi mnie biednemu,
Ta wieść, która serce rani,
Nie masz ulubioney Pani.

Niemasz iuż komu złorzeczyć,
Prożno serce obumiera,
Nie potrzeba temu przeczyć,
Które z instynktu obiera,
Cobym mógł mieć chęci skutek,
Teraz mam na sercu smutek.

Tweż to wyroki naywyższe
Boże? więc mi milczeć trzeba,
Jam stworzenie twe nayniższe,
Składam prożby u drzwi Nieba,
Wszak sądzoną sądzonemu
Dałeś Boże, szczęść że iemu.

TEXT UKRAINSKI.

Ach ia bidny, ach ia neszczaśliwy,
Szczo ia tebe moia Pani wernie kochaiu.
Ne mohu żyty w wolności prawdziwy,
Bo o tobie, bo o tobie zawſze dumaiu.
Zawsze płaczu, szto nebaczu twcy urody prokrasnyi,
Proklinaiu, żytie łaiu, ach ia neszczasny!
Kuda paydu, kuda obernu ſię,
Wsiudy tuha za mnoiu,
Spaty lażu zesnu probudzu się,
Y tam nudzu z soboiu,
W deń i w noczy, moie oczy ślozami ſię zaliwaiut,
Z tey pryczyny i hodyny wolności ne maiut.
Zawsze płaczu, szto ne baczu twey urody prokrasnyi,
Proklinaiu żytie łaiu, ach ia neszczaſny.
Twoia krasa, twoie czornyie oczy,
Moiey tuhy pryczyna,
Choćby ia mauczał w deń i w noczy,
Jednak każut, iednak każut, ſzczo ty iedyna,
Pani toho serca moho, kotor wernie lubit tiebie,
Tobie ſłużyt, prostie tużyt i hubit siebie.
Zawsze płaczu szto ne baczu twey urody prokrasnyi,
Proklinaiu żytie łaiu ach ia neszczaſny!

TEXT KOZACKI.

Iechał Kozak z Zadunaiu,
Skazał dziewczynie praszczaiu,
Ty koniku woronieńki niesi da hulay,
Postoy, postoy Kozacze,
Twoia dziewczyna płacze,
Kak ty mene pokidaiesz, tylko podumay.
Y ia oczki wypłakaiu,
Kak wit tiebie pokidaiu,
Tieper taia pora pryszła, sztob ia poiechał,
Ach wsztosz ia obwernu się,
Kak adna ostanu się,
W samych ślozach budzie moia iahoda,
Biełych ruczek ne łamay,
Czornych oczy ne tyray,
Menie z woyny ze sławoiu ksobie ożyday.
Nechaczu ia nyczoho,
Kromi tebie adnoho,
Ty bud zdorow moy miłeńki, a wsio propaday,
Swisnuł Kozak na konia, bud zdarowa małada,
Pawernu się, kak ne zgubit iaka pryhada,
A ia ruczki załamawszy,
Y oczki zapłakawszy,
Ne znaiu kak za ślozami do chary pryszła.

OPUSZCZONA.

Zkądże ta zdrada i taki nieſtatek,
Ach losie biedny nieszczęsnych mężatek,
Antoś móy wierny, Antoś ulubiony,
Już mnie porzucił, niedbał na płacz żony,

Byłam mu przedtym na świecie iedyną,
Jeſtem taż sama, iak niegdyś dziewczyną,
Lubił mnie lubił, ale póty lubił,
Póki nieuwiodł, pozyſkał i zgubił,

On tylko wzdychał, iam płakała płaczę,
Szląc za nim liſty, żal móy i rozpacze,
Pożal się Boże, niewart ten niewierca,
Łez moich tyle, niewart mego ſerca.

Niebo bądź świadkiem moiey niewinności,
Z tobą przysięgłam wzaiemney miłości,
Choć ia przysięgłam, i on przysiągł ze mną,
Czyliż to rzeczą może być daremną?

Y tak porzucił me kochanie wcale,
Puſtym okrętem iedzie w cudze kraie,

Zostawił mi żal rozpacz i męczarnie,
Ze mnie porzucił, sam też zginie marnie.

Ach serce serce, nie ięcz w tey niewoli,
Zwierz się, sekretu, powiedz co cię boli,
Nic mnie nieboli, godzina nie miła,
Gdzież ta przysięga, co przed nami była.

Puszczę ia swóy żal, po świecie powoli,
Dam sercu wolność, niechay mnie nie boli,
Pożal się Boże, żem go tak kochała,
Gdy mnie porzucił, iam przestać musiała.

DO NIECZUŁEY.

Przestań słowiku piosenki nucić,
Odleć od mego mieszkania,
Ja zaczynam się troskać i smucić,
Cel utraciwszy kochania.

Łzy te co z oczu mych wytrysnęły,
Strumyczek bystry iuż tworzą,
Już smutnie brzęcząc spływać zaczeły,
Już nurtem kretym brzeg porzą.

Lecz wprzód swym tokiem w opoce
twardey,
Wydrążą doły i rowy,
Niżeli w sercu Teklusi hardey,
Odmienią wyrok surowy.

Czy żyię? niewiem, ach .. iak okrutna,
Nie patrzy na mnie wesoło,
Cała iey postać sroga i smutna,
Zmarszczone stawi mi czoło.

Już to raz trzeci do niey przychodzę,
Zawsze mię zwzgardą przyimuie,
Mowi oziemble, pogląda srodze
Znać, iż nic w sobie nieczuie.

Dopókiż będziesz twardszą nad głazy,
Kiedyż łza moia cię skruszy?
Kiedyż nayszczersze przyimiesz wyrazy,
Teklusiu! .. duszo mey duszy.

Nieczuła! .. czemuś na wszystko głucha,
Czemuż niesłyszysz wzdychania?
O toż, za ciebie las mię wysłucha,
Ten, w ktòrym ginę z kochania.

Umieram.. Ty żyi! .. Ciesz się z mey
zguby,
Chwal oziębłości twey skutek,
Ja cię zapewniam mowiąc bez chluby,
Iż doznasz co to iest smutek.

DO ROZYNY.

Trzeba ſię kochać ſłodka Rozyno,
Póki rzeźwieysze lata nie miną,
Na to ci serce i piękność dana.
Zebyś kochała, byłaś kochała.

Trzeba ſię kochać, wszyſtko ci gada,
Co tylko żyie, co sobą włada,
Temi prawami rządzić ſię wiecznie,
Trzeba ſię kochać, trzeba koniecznie.

Kiedy ſię trafią oczy przychylne,
Wprzód ſię szukaią przez drogi mylne,
Potym zdybane, niby niechcący,
Rozpalaią ſię w płomień gorący.

Zaraz ſię zwierzą ſwey taiemnicy,
Zrzenica mówi cicho zrzenicy,
Co serca ſłyszą, a nikt na ſtronie,
To przyiacielſkie ſtwierdzaią dłonie.

Prawda, że czasem miłość dokuczy,
Nie spi, nie iada, troszcze się mruczy,
Ale i w ten czas, kiedy ią klołem,
Czułem, że była moim żywiołem.

Miłość ſprowadza ludzi w gromady,
Matka pokoiu zabrania zwady,
Miłość pociechą w życiu iedyną,
Trzeba ſię kochać ſłodka Rozyno.

DO ELZBIETKI.

Już się zaczyna zielenić gaiczek,
Już swe gardełko rozdyma słowiczek,
Już ziemia w różne przybrała się kwiaty,
A ty Elziuniu niewychodzisz z chaty.

Ten dąb co swoim okrywał nas cieniem,
Wkrótce się będzie pochlubiał nasieniem,
Y ta leszczyna gdzieśmy się bawili,
Już nad wydaniem owocu się sili.

Patrz iak ta sarna pędem z kniei leci,
Jak się z nią wpląsach uganiaią dzieci,
Jak ona z tego pyszni się i dąsa,
Jak hardzie głową rzuca i potrząsa.

Skowronek z dziećmi pod obłoki wzlata,
Piosnkę piosneczką na przepych przeplata,
To się unosi, to na ziemię spada,
Trzepie skrzydłami i ledwie nie gada.
Róża co dawniey ledwie zieleniała,
Skoro kwiat z siebie przyiemny wydała,
Zaraz wzniosła się i chełpić się zdaie,
Iż przecież owoc iakowyś wydaie.

Ty zaś w zamknięciu tesknisz i choruiesz,
Przeto, iż słodkiey miłości płod czuiesz,
Wesel się raczey, zapomniy o smutku,
Zaczniy kosztować miłości iuż w skutku.

A gdy się drzewa zaczną iuż sposobić,
Aby się nowym płodem mogły zdobić,
Zapatrz się na nie, pośpieszay w ich ślady,
Wskrzeszaiąc w Wnukach Dziady i Pradziady.

W Ę G R Z Y N.

Sem me proszki wam zostawiu,
Niech się troszki tu zabawiu,
Sem ty luba ma dziewica,
Sem me palisz gdyby świca

W całych Hungrach nema taki,
Sem nekochay te junaki,
Sem tak mi się spodobała,
Ze mi serce iuż porwała.

Werum Boże kochayże mie,
Budesz wszystko mieć odemie,
Zawsze budesz wyno piła,
Sem żebyś mie ty lubiła,

Zawsze budesz siedzieć w domu,
Niedam cię widzieć nikomu,
Zawsze budesz krople brała,
Zebyś mi ne chorowała.

MARKIETAN.

Wsio wam czaiu moiu daiu,
Pozwol mene zabawiaiu,
Horoszeńka ty Laszeńka,
Prekrasnaia dziewczyneńka.

Kochay mene proszu tebe,
Budet dobre, koły w Nebe,
Ja tie lublu moia myła,
Kak ty na to zarobyła.

Ne budeż ty pasła owiec,
Bo ia prawy Filipowiec,
Smotry brodu, smotry hłazy,
Me urodu net w iey skazy.

Car choroszy dał mi chatu,
Budiem dawać hołd mu za to,
Koły budeż dla mnie tkliwa,
Budeź za mno wnet szczaśliwa.

Z OPERY ZOSKA.

Czyli Wieyskie zaloty.

DO ZOFII.

Ty co pod ślicznym Zosi imieniem
Rzadkie natury dary posiadasz,
A miłym cudnych wdziękow ſkinieniem
Oczy porywasz, sercami władasz,

Znana daleko z pięknych przymiotow,
Nayszacownieyszey warta daniny,
Podarek wieyſki, wieyskich zalotow,
Przyimii od wieyſkiey miło drużyny.

Sama go szczerość z proſtotą zwiła,
A chęć z ſzacunkiem ſłusznym przynosi,
Nie na ofiarę, bo nań to siła,
Lecz za hołd winny dla śliczney Zosi.

ARYA.

W owym gaiku, co to nad ſtrumykiem,
Sliczną zaroſły leszczyną,
Grzmi ptaszął świſtem i bydlęcym rykiem,
Siadłszy na trawie z dziewczyną.

Mówiłem nieraz: Zosiu! Zosiu moia!
Będzieszże kiedy? moia, moia, moia?

Widziały drzewa i wszyſtkie ptaszęta,
Jako wlepiwszy we mnie swe oczęta,
Zawsze mówiła: Stasiu perło moia,
Będzie przyſięgam, będzie Zosia twoia.

BARTEK MŁYNARZ.

Po ślicznych gaiach, łąkach rozłożyſtych,
Błotniſtych kępach, i ſtrumykach czyſtych,
Biegałem wszędzie z moią Maryną,
Kiedym był chłopcem, ona dziewczyną.

Czy to wsrzód lata wyszedłszy na grzyby,
Czy też na ſtawie przyszło łowić ryby,
Biegałem wszędzie z moią Maryną,
Kiedym był chłopcem, ona dziewczyną.

Na chmiel, na raki, orzechy, iagody,
Przez ciernie, krzaki, pokrzywy brody,
Biegałem wszędzie &c.

Neweszło ſłonko, niewſtały zwierzęta,
A iuż z chłopcami igrały dziewczęta,
Y ia igrałem z moią Maryną,
Kiedym był chłopcem, ona &c.

A R Y A.

S T A C H.

Zosia moie pieszczoty,
Zycie złoto, kleynoty,
Y nie mam iey chcieć?

Oddała mi wieniec swóy!
Rzekła Stasiu będziesz móy!
Y nie ma mię chcieć?

S T A C H.

Zoſka! Zoſiu! Zosieńku!

Z O S K A.

Wraz Stasieńku! wraz móy drogi,
Co tchu biegnę zbieram nogi,
Wraz do ciebie przylatuie,
Wraz cię sciſkam i całuię.

BARTEK MARYNA (*DUETTO.*)

Zyicie małżeńſkim węzłem spoieni
Miłości waſzey niech wiek niemieni,
Zyicie, a na chleb róbcie z ochotą,
Róbcie i żyicie, lecz zawsze z cnotą.

MA-

M A R Y N A.

Oy da, da, da, — da, da, — da, da,
Oy da, da, da, — da, da, — da, da,
Czy to ftara, czy to młoda,
Musi czuć, że krew nie woda,
Chociaż brzydki, chociaż ftary,
Byle ścisnął przeydą wary,
Niechay iak chce ftęka baba,
Chłopu nie powie, że ftaba,
Oy da, da, da, — da, da, — da, da,
Da da,— da da, — da da, — da da.

A R Y A.

Z O S K A.

Skrycie przeznaczeń ułożone losy,
Co wolnie ludzkim kieruiecie wiekiem,
Przecz między radość przeplatacie ciosy,
Y iak pigułką potrącacie człekiem?
Na nic się takie mącenia nie zdały,
Czy płacz czyli śmiech niech będzie, lecz ftały.
Jużem wesołey była pełna chwile,
Ze z Stasieńkiem ulubionym

Złączę fię wkrótce i ucisnę mile,
Alić gromem wymierzonym,
Zawisnego Okomona,
Jeftem nagle uderzona,
Nie będzie twòy Zosiu Stas.

D

A R Y A.

S T A C H.

Pierwey orzechy zrosną na dębinie,
Pierwey zabraknie wody w nadwi-
ślinie,
Pierwey młyn Bartkow pytlować prze-
ſtanie,
Nim moiey Zosi Okomon doſtanie.

STACH, BARTEK y ZOSKA (*TRIO.*)

Niechay iak chce zakazuie,
Niechay grozi, niechay łaie,
Bije tłucze i katuie

Zoſka miłość moia (
Stach miłość nasza (*nieuſtaie.*
Bartek wola nasza (

Zoſka Stasia, Zosin będzie Staś.

A R Y A.

Z O S K A

Serce nie chłopiec, trudno mu roz-
kazać,
Nie cierpi nad sobą Pana,
Daremno nękać, radzić co i wrażać,
Raz mu ieſt wolność nadana,

Niepatrzy na dary,
Ani na przywary.
Kim się brzydzi, tym się brzydzi,
Kogo kocha, szczerze kocha.

A R Y A.

E K O N O M.

Jakie ku tobie upały czuię
Zosiu, gdybyś to znała,
Byłabyś pewna, że nie żartuię,
Wzaiembyś mnie kochała.
Sliczna twa kibić, przedziwne wdzięki,
Okrutne sercu zadaią męki,
Uspokoy moie żądania.

Z O S K A.

Wolno iakie chcąc znosić pożary,
Ja o nich wiedzieć niechcę,
Wstręt od nie lubey czuię ofiary,
Próżno cię miłość łechce.
Cierp, kiedyć miło naywiększe męki,
Dla Stasia kibić, dla Stasia wdzięki,
Stasio iest celem kochania.

E K O N O M.

Co cię tak barzo Stach ten opanował,
Włocęga, poświstak młody
Kat wie iak do was, i zkąd przywędrował

Ni z maiątku, ni z urody,
Porusz się porusz, na moie upały,
Mam chleb, mam urząd, iestem człek doyrzały,
Uspokoy moie żądania.

ZOSKA.

Cieżko uwłoczysz chłopcu uczciwemu,
Wiem z którey rodem iest strony.
Dziesięć lat wiernie służy Oycu memu,
Trzeźwy, poczciwy niezganiony,
Szydzę z upałow, gardzę twemi względy
Przy swoim stoię; mego zawsze wszędy
Stasio iest celem kochania.

SPIEWKA.

MARYNA.

Kiedy staruszka z flaszką się przywita,
Zaraz iey róża na buzi zakwita,
Cała iak insza cała odmłodnieie,
Choć mroz na dworze, staruszka się grzeie,
Wesoła sobie nie czuiąc gryzoty,
Raźno iak rybka bieży do roboty,
Słodko ot oka ściska i całuie,
Bo w głowie dymek, w brzuszku ciepło czuie
A gdy też trunek po krwi się roztoczy,
Ustaią nóżki, mdleią ręce oczy
Sen ściska, ięzyk drętwieie, głowina,
Kiwa się kiwa . . drzemie . . spi babina.

M A R Y N A.

Kazali zaspiewać Marynie,
A iey ſię mąciło w głowinie,
Zeby ſię natretow pozbyła,
Czym prędzey wodeczkę wypiła.

Z O S K A.

Co po gorzałce, gdy i tak goryczy
Syta rzęsiſte łzy leię?
Staś nie móy; nie mssz dla mnie ſłodyczy,
Niechay do szczętu boleię.

S T A C H.

Alboż co i mnie, krom ciebie smakuie,
Zosieńku moie pieszczoty?
Goryczą tylko gorycz większą truię,
Lecz nie pozbywam gryzoty.

STACH, BARTEK, ZOSKA (*TRIO.*)

Za ſłaba na nasz smutek ieſt gorzałka,
Zniesie go chyba iarmarkowa pałka.

P I O S N K I.

Z O S K A.

W dzień świętoiańſki zeszły ſię dziewczki,
To uradziły splataiąc wianeczki:
Ze iak bez soku trudno rość drzewinie,
Tak żyć bez chłopca, nie nada dziewczynie.

Rzekły: i ſtrugą wpław puszczaiąc
wieńce,
Liczyły swoie koleią młodzieńce,
Anka wspomiała Sobka, Walka Basia,
Jam tylko weſtchła do moiego Stasia.

Weſtchłam do Stasia, Stásia nad którego,
Osady nasze nie maią lepszego,
Niech iak chce chwali swego Piotra Kasia,
Ja mówię nie masz nad moiego Stasia.

S T A C H.

Zdawnać to pono i bez rady mamy,
Że z dzięwczętami chłopcy ſię kochamy,
Na nic ſię nie zda sok, okrom drzewiny,
Nie wiele co wart chłopiec bez dziewczyny.

Roskoszne dziewcze troſki nasze ſłodzi,
W chłodzie ogrzewa, a w upale chłodzi,
Raźniey z dziewczyną, czy w Grudniu,
czy w Maiu,
Usiąść przy piecu, albo wyiść do gaiu.

Zosiu Zosieńku twe przedziwne wdzięki,
Wiesz sama iakie zadaią mi męki,
Wkrótce iuż, wkrótce dasz uczuć żeś
moia,
Smiało więc krzykam, boday Zosia moia.

M A R Y N A.

Młodość przemija, urodę wiek psuie,
Miłość z latami ustaie,
Czas miesza słodycz i goryczą truie,
Mierzną stramyki i gaie.

Jedna iest tylko rzecz na całym świecie,
Co wszystkie biedy zagładza,
Posila krzepi i Pany i kmiecie,
Dziady i baby odmładza:

Wódka wudula kumeczka kochana,
Anyżkiem trochę, lub kminkiem dobrana.

B A R T E K.

Kto zkim? kto czemu rad? moia Maryna,
Z swoią się kuma wodczyną,
Radaby pono zrobić karczmę z młyna,
Pytel pomieniać z kotliną.
Byle się tylko napiła do woli,
Przemierzłey swoiey siwuchy,
O nic ią więcey głowa niezaboli,
Nie dba czy iest co na kluchy.
Oy boday w skutku było, iak iest w mowie,
Przy pracy, iadle, trunku, boday zdrowie.

E K O N O M.

Dobra iest miłość, dobra i dziewczyna,
Dobra rzecz zdrowie, dobra gorzałczyna
Jednak poprawdzie mówiąc, dziatki moie,
Maią te rzeczy znaczne wady swoie.

Miłość do kłótni i pałek podwodzi,
Dziewcze grymasi, albo się rozwodzi,
Zdrowie częstokroć choroba przypłaca,
Wódka wypróżnia kieszeń, mozg zawraca.

Mieszek sążnisty złotkiem załadowany,
To to grunt, to to przyiaciel kochany.

WOYCIECH.

Nie na tym ci to szczęśliwość, nie na tym,
Żeby być młodym, kochanym, bogatym,
Żeby za zdrowia w iadle trunkach brodzić,
Żeby się żenić, albo też rozwodzić.

Nie to iest szczęścia ludzkiego zasadą,
Co iaką grozi odmianą lub wadą,
Ludzie wzór bostwa rozumne stworzenia,
Nie maią hańbić swego uszlachcenia.

Do cnoty hurmem bierzcie się do cnoty,
Życie poczciwe nie rodzi zgryzoty.

WSZYSCY RAZEM.

Dobre wszystko co Bóg dał, ale podług miary,
Bez miary cnotą sama nabywa przywary.